

DZIAŁ PRZYRODNICZO LEŚNY.

Studia historyczne z życia lasu

przez

Emila Hołowkiewicza.

CZEŚĆ DRUGA.

Lesistość i jej zmienne koleje.

Któż zbadał puszczy litewskich szerokie krainy,
Ich cienie nieprzejrzane, ich wnętrza głębiny?
Gdzie z boru bory, z gęstych gęstsze ciągną knieje:
Strach tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje.

Mickiewicz.

Ani tradycya, ani pieśni ludowe, ani księgi łatopisów nie sięgają tak daleko, ażebyśmy się mogli dowiedzieć, jak wyglądała nasza ziemia, nasze lasy w prastarych czasach. Olbrzymie dęby, jedyni świadkowie przebrzmiałych przedhistorycznych czasów, mogłyby nam opowiedzieć prastare dzieje naszych lasów, ale któż potrafi zrozumieć ich mowę? może też dla tego usunęły się lub usuwają się raptownie z niepojętego dla nich świata. Był czas, kiedy nie było mowy o białowiezkiej, borysowskiej, mściławskiej, sandomierskiej i niepołomickiej puszczy; bo jednostajna puszcza umajała całe, mało albo wcale nie zaludnione kraje. Nie mamy wprawdzie starszych opisów puszczy słowiańskich, ale wyrobimy sobie małe wyobrażenie z opisanias lasu hercyńskiego starej Germanii przez rzymskiego pisarza-wojownika Cezara. Opisując las hercyński oznacza jego szerokość na 9 dni podróży, a o długości mówi, że nie ma człowieka, któren by wiedział, gdzie się ten las kończy; nie znalazł by końca, gdyby był 60 dni w podróży. Cóż dopiero mówić o krajach słowiańskich? Szeroko i daleko szumiała jednostajna głucha puszcza, kraj nie był lesistym, ale był pokryty jednostajnym lasem. Im dalej cofniemy się w odległe wieki, tem lasy były wspanialsze; przedstawiały najrozmaitsze obrazy gmatwaniny nieładu i tajemniczości. Całe pokolenia drzew leżały na pował, nie dozwalały przystępu; niezważone wody leśne błądziły po szerokich puszczech równin; zwarte sklepienia koron składały gruby pokład leśnego runa

w wiecznym cieniu. Najlepiej maluje sama nazwa krajów ich przyrodę.

Litwa (letuwa zeme) „ziemia dżdżysta“ daje w jednym wyrazie cały geograficzny obraz ziemi. Po dzisiejszem Pomorzu rozlewały się jeszcze w wieku XI i XII rozległe jeziora, kraj składał się z samych wysp i wysepek. W VI i VII wieku zatapiały wody rozległe kraje północnej Sławiańszczyzny. Wody morskie sięgały nieprzerwanem zwierciadłem po Grudziądz i Gopło, z drugiej strony do wnętrza Litwy.

Dzisiejsza wyspa Rugia, ta klasyczna ziemia nadbałtyckich Słowian ze sławną świątynią Światowida, była połączona z lądem; dopiero w roku 1309 podczas burzy morskiej została od lądu oderwana. Żuławy w okolicy Gdańska, dziś najżyźniejsze ziemie, zostały dopiero w r. 1288 topieli Bałtyku wydarte. Gdzie dziś umiejętną pracą na zapadłem Polesiu, bagna Pińskie oddano na użytek człowieka, falowało wielkie jezioro na obszarze 500 mil kwadratowych. Dziś znachodzone resztki statków morskich i kotwic na błotach litewskich i pińskich, świadczą o głębokości i rozległości jezior, a prawdopodobnie o ich połączeniu z morzem.

Podczas wojen krzyżackich pisze ówczesny kronikarz o Litwie: „tyleś mógł zwidzić kraju, ileś go zjechał czółnem“.

Przyroda kraju wywoływała i zwyczaje ludu. W otwartych bitwach nie stawiali nasi przodkowie czoła. Maurycusz pisze, że przedewszystkiem w gąszczu wojować umieją. Nie rzadko udają postrach, porzucają unoszoną z sobą zdobycz, jakby się jej pozbyć chcieli i kryją się spieszenie w lasach; — potem zaś, gdy ścigający nieprzyjaciele na tę zdobycz wpadają, przy niej się zabawiają, oni śmiało z lasów wracając, wielką szkodę nieprzyjacielowi czynią.

Bardzo dziko wyglądało i w naszej krainie. Puszcza sandomierska i nadbużańskie knieje trzęsły się nieprzebytem bagnem, a w krainach nadbużańskich sterczały skamieniałe lasy. Wody Dniestru nie zebrane w jedno koryto rozlewały się szeroko i zatapiały wielkie krainy. Przywileje najstarszych wsi na Podhalu, mówią wyraźnie, że na miejscu doliny nowotarskiej falowało jezioro i że Bolesław Chrobry przykładając sam ręki, przeciął skały w Pieninach i wypuścił wody z tatrzańskiego jeziora.

Modre płaty i wstęgi wód jeziornych i rzecznych przerywały jednostajność nieprzebytych puszczy. Długosz opisuje jeszcze

93 jezior wielkich, z których dziś śladu nie ma. Rzeki nie miały stałych koryt, Niemen i inne kręciły się tak wężykowato, że nieraz żeglarze po cało dziennej żegludze brali ogień z ogniska wczorajszego, zakrętowi koryta zbliżonego. Ślady zakrętów Sanu, Wisły, Dniestru świadczą, że taki był ogólny charakter rzek ówczesnych. Już od czasu Długosza uległ kraj wielkim zmianom. Znikły rzeki, które Długosz jeszcze opisuje, tylko po smugach zielonych łąk można się domyśleć ich dawniejszego koryta. Staszyc twierdzi, że Tyśmienica i Wieprz, wprzód łączyły się z Bugiem a dopiero potem wpadały do Wisły. Gdzie nie stało jezior lub rzeki, tam kisły bagna albo szumiały lasy. W Wielkopolsce, na Żmudzi, Litwie i całej równinie niżynowej (część Małopolski i Rusi) przemagały bagna; Małopolska i Ruś odznaczały się więcej suszą.

Chcąc lepiej poznać widok i oddech przyrody leśnej starożytnych czasów, nie pozostaje nam nic innego jak zapożyczyć się u nieśmiertelnego wieszcz-przyrodnika W. Pola z jego zbioru poezji *Silva Rerum*. Jak sam autor podaje, nie jest to poetycznym wymysłem ale rzeczywistą miejscową legendą i rzuca wiele światła na naturę puszczy, na osiedlenie miejscowe i powolne szerzenie się chrześcijaństwa w wiekach, które historia już za chrześcijańskie podaje. Przytoczę tu ustęp prawdziwej legendy o niepołomskiej puszczy, a ta da nam wyobrażenie, jaka to była roślinność ówczesnej puszczy, kiedy jeszcze drogi prowadziły „górolesiem“. Wyraz ten został w mowie ludu, chociaż już takich drzew ani ścieżek górolesiem nie ma. Oto ustęp legendy:

Tu w naszej puszczy nie znalazł po zrębach
 Jeszcze maliny człowiek w one czasy —
 Bo były dawniej nieprzebyte lasy,
 A ludzie z wieka mieszkali po dębach,
 Żyli zwierzyną, jajmi ptasiami;
 Kazik dopiero z lasa wyprowadził,
 I postanowił na roli i ziemi,
 I pod dachami przy chlebie osadził...
 Nawet gdy mury król dźwignął i domy
 Stały przy zamku dęby niepołomy.
 Toporem drzewu człek tam nieporadził,
 Chyba że ogień pod niego podsadził —
 A kiedy z wiosną zakrzętał się z dziatwą,
 Tyle jaj ptasich zebrał i tak łatwo,

Że przez rok cały mógł się przechodować,
Jeżeli je dobrze umiał w dziupłach chować.

Puszcza szumiała od ptactwa i zwierza....
I z Bogiem jeszcze nie było przymierza —
Nie było także puszczą żadnej drogi.
Gdy się polaną pomknęły jelenie,
To jak las niosły się za niemi rogi....
I przy ognisku brało człeka drzenie,
Bo było gęsto wilków i niedźwiedzi,
A często także ryś na czatach siedzi....

Były jeziora i turze ostępy,
I po jeziorach pływające kępy,
Gdzie nigdzie ludzka nie stąpiła noga —
To też na dęby wiodła puszczą droga:
A gdzie niezręczny konar lub dąb rzadki,
Tam sztukowały już przeprawę kładki.
Spodem ni drogi, ni wrębu, ni zrębu,
Lecz ścieżka tylko szła z dębu do dębu —
I „górolesiem“ zwiedzali się ludzie,
Kiedy się przyszło cieszyć w jednej budzie.

Podobnych podań nie mamy nigdzie w kraju oprócz tej legendy o prastarej Niepołomskiej puszczy; przynajmniej nikt nie podsłuchał, nie wybadał podobnych ludowych podań. Europa nie ma już puszczy podobnych; dziś jeszcze w puszczech amerykańskich, górolesiem, po konarach drzew i na pomoście wijących się roślin (pnączów) przeprowadzają się Indianie przez rzeki.

Pierwotne zdanie o Polanach, jakoby się to imię od pól pierwotnym mieszkańcom Polski dostało, podobnie jak drewlanom od drzew (lasu), okazuje się mylnem, gdyż ten sam kronikarz (Nestor) w swej kronice (od r. 825—1180) mówiąc o Polanach pisze: „Brosze około grodu les i bor welik; biachu łowiszcza zwier, brach u mązi mądri, zmysleni, naricachu sia Polane“. Dalej pisze: „znajdosza je (Polan) sideszaje na górach siech w lesiech“.

W odwiecznych wilgotnych puszczech roiło się mnóstwo zwierza. Jak nad brzegami rzek i strug mnóstwo było bobrów, tak rojno było innego zwierza w głębokich puszczech. W cieniu dziś wygasłych i wygasających rodzai drzew, błakały się stada dziś wygasłych lub wygasających zwierząt.

Z surowego, dla mnogości lasów i jezior klimatu, można wnioskować na bytność renów; także zdybujemy urzędowe wzmianki

w statucie o sobolach (Czacki o prawach) jako zwierzętach krajowych. Według tego pisarza złapano za Zygmunta I. koło Knyżyna białego sobola. Byt turów, żubrów, rysiów, jeleni, łosiów powszechnie znany. Dzikie bydło, konie, rosomaki, zbiki, niedźwiedzie, białoszyjniki, nieznane gatunki lisów, białe zające zamieszkiwały knieje bez przeszkody w ówczas łękliwego człowieka. Czarny, słoniowego ogromu tur z trzaskiem pomykał w mazowieckich kniejach, stał pod opieką prawa. Nie była to dla zwykłych łowów zwierzyna, polowali nań sami książęta. Dzikie konie nad Odrą rozmnażały się bardzo licznie i napełniały litewskie lasy. Książę Witold miał sam przeszło 10.000 dzikich koni. Mnogość odyńców, sarn i jeleni zacieśniały sobie nawzajem świat leśny. Stada wilków rzucały się na ludzi i osady. Współ z wilkami, już w późniejszych czasach, tatrzańskie orły rozszarpały biednych mieszkańców (Kadłubek). Gruby zwierz błędził knieją lub z trzaskiem pomykał przez tajemnicze gęstwiny. Nad borami w powietrzu pławiły się w blasku słońca bystrookie orły, w cieniach nocy przerażały krzykiem puhacze. Roje ptactwa zlatywały się niby na ogólne zebrania na pewne miejsca, jak Długosz wspomina, w ziemi oświęcimskiej na górze Skrzeczno, nazwanej od skrzeczotania ptactwa; — według innych miały się zbierać na tej górze gromady łosiów. Dla dzikiego ptactwa i dla czworonożnych zwierząt był to wiek złoty; — straszne boje staczał zwierz przy własnem tępieniu.

Najdziksze i najnieprzystępniejsze knieje i mateczniki zachowały się do najpóźniejszych czasów na Litwie. Opisał je wiernie Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“; jakże musiało tam wyglądać przed 1000 laty? Podam tu kilka zwrotek.

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy?
 Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
 Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
 Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
 Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice:
 Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice —
 Wieść tylko albo bajka wie co się w nich dzieje.
 Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
 Trafisz głębiej na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
 Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
 I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
 Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk.

Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkim męstwem,
 Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem :
 Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
 Małe jeziora, trawą zarosłe do poły;
 Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dosłedzą —
 Wielkie jest podobieństwo, że diabły w nich siedzą. —
 i t. d.

Mając mgliste wyobrażenie o ówczesnej przyrodzie, zapytajmy, gdzie ten, który pszenicznym ziarnem miał zasiać dziewiczą ziemię i szum głuchej puszczy przemienić w fale kłosów na łanie, krwią i potem użyznić skibę i nazwać ją swoją ojczyzną? Jak wyglądał ten, który miał się wznieść duchowo nad przyrodę, zmienić ją swoją pracą i przemysłem według swych potrzeb i celów? Jak wyglądały jego sioła, grody, świątynie i uroczyska? Nie jest to rzeczą obojętną, bo tak jak dzisiaj tak i dawniej wpływał człowiek na przyrodę, na ukształtowanie lasów.

O ile ponurą i dziką była przyroda, o tyle smutniejsze były dzieje człowieka. Na młodej ziemi mieszkał lud młody. Węzeł łączący trwale lud z ziemią był jeszcze luźny. Najpotężniejszy, nierozzerwany węzeł człowieka z ziemią — praca rolnicza — nie istniał, albo był w kolebce. Człowiek nie będąc rolnikiem niedbał o żyzną glebę, w wilgotnej puszczy stara się o suche legowisko, szałas lub ziemlankę, gdzie woda nie zatapia łoże i żywność.

Wiadomo, że rozwój kultury zawisł od otoczenia; geograficzne położenie kraju wyradza jego historyczne stosunki; wpływy przyrody wpływają na charakter, obyczaj i gospodarczy kierunek ludu. Las i łowiectwo, te wyrazy są bardzo spokrewnione i stoją w najściślejszym związku z pierwotnym człowiekiem, z rozwojem jego kultury. Na najniższym stopniu kultury widzimy ludy oddające się wyłącznie łowiectwu. Wśród lasów i wód żywili się nasi przodkowie z łowiectwa; bez stałych siedzib w małych gromadkach prześladowali zwierzynę. W lesie znachodzili pokarm, schronienie, byli naturalnemi obrońcami lasu.

Bardzo biednym musiał być ówczesny człowiek. Twardo musi walczyć z chłodem, głodem, z dzikim zwierzęciem i jeszcze dzikszym współobywatelem. Łatwiejszy połów ryb niż walka ze zwierzęciem w kniei, dla tego w pobliżu rzek i jezior, na suchych zalesionych pagórkach piaszczystych wybiera sobie człowiek najulubieńsze siedziby. Z jednej strony ryba w rzece,

z drugiej zwierz w kniei dostarczają pożywienia; wody gościńcem w drodze, są twierdzą w niebezpieczeństwie. W piaszczystych pagórkach kopie sobie nory przykładem lisa, albo stawia sadyby na moczarach, tak zwane polowe mieszkania.

W takich wówczas poszukiwanych piaszczystych norach, gromadził człowiek co większe krzemienie i przy ognisku nadawał im kształt narzędzi na wzór dzisiejszych siekier, młotków, strzałek, lub krzesał wiory, które za noże służyć miały. Z biegiem czasu zasunęły się te nory i zagrzebały ogniska i rozmaite narzędzia. Kilkakrotnie zdybywałem po dzisiejszych otwartych wydmach, gdy wiatr pagórki piaszczyste do połowy rozdmucha, stare siedziby ludzi epoki kamiennej, grube warstwy drzewnego węgla i narzędzi kamiennych (Nowa Grobla).

Długie były epoki, kiedy nasi przodkowie nie znali metalu. W epoce kamiennej archeoletycznej wyrabiano narzędzia za pomocą ociosania kamieni, w neoletycznej wynaleziono już sztukę polerowania kamiennych narzędzi. Jeszcze przy schyłku VI wieku większa część Słowian nie znała brązu a tem mniej żelaza. Rzymski historyk Teofilactus podaje ciekawy szczegół o Słowianach tego wieku: „Posłowie Słowian zamieszkałych nad zachodnim oceanem, pojmani przez wojsko rzymskiego cesarza Maurycyusza podczas wojny z Awarami w r. 580 p. Ch. stawieni przed cesarzem mówią: że naród ich zajmuje się gęślami, ponieważ bronią nie umią robić; nie umie grzmieć na trąbach wojennych, w ich krainie żelazo nie rośnie, tylko na lutniach grają. Chociaż ościenne wojownicze narody, jak Germani już za Cezara brązową i żelazną broń mieli, używał biedny Słowianin długo broni kamiennej, bo albo nie doszło do jego siedzib echo postępu, albo był za biedny, żeby go na broń i narzędzia metalowe stało. Liczne osady ludzi epoki kamiennej i brązowej, były u nas nad Wisłą, Sanem, Bugiem, Dniestrem. Nad Lubaczówką, Szkłem, całkiem przypadkowo odkryłem około 30 stacyi krzemiennych, a w niektórych miejscowościach odkrywamy rozległe i liczne uroczyska, które świadczą o dosyć silnem zaludnieniu (Zupawa). Była to niezaprzeczenie epoka łowiectwa, bo wszystkie te stacye krzemienne położone są na glebach najnieurodzajniejszych, niemal czystych piaskach, wśród jątrzących bagien i ciemnych puszczy.

Głodem pędzony, rzucał się biedny z resztą płochliwy człowiek z wątłą bronią krzemienną w rękę, na ówczesnych olbrzymów

świata zwierzęcego, często nawet ze skutkiem; -- bo jak dziś się przekonujemy, w skeletach ówczesnych zwierząt tkwią jeszcze kamienne siekiery; ale czy nie częściej padł nieszczęsny łowiec ofiarą zuchwalstwa?

Samo zatrudnienie myśliwstwem nie znosiło towarzystwa; dla tego owa sławna późniejsza towarzyskość słowiańska nie istniała w pierwszej dobie, bo zabrakłoby zwierzyny i powstały by swary o zdobycz.

Las zaspakajał wszystkie potrzeby życia; zwierzyna dała mięsa, leśna pszczoła miodu, drzewa i krzewy owoców, gęstwina dobre schronienie przed wrogiem, mrozem i spiekotą.

Kamienną siekierą trudno było powalać drzewa; zresztą i potrzeby myśliwca w drzewie były bardzo nieznaczne. Największe wymogi były w drzewie na łódki, które jak widzimy w starej Germanii z jednego olbrzymiego drzewa wydrążono i w drzewie cisowem, które na wyróbkę broni używano.

Plinius opisuje olbrzymie dęby z lasów Germanii, i mówi, że niemieccy piraci robili statki z takich wydrążonych drzew, w których 30 ludzi wyprawę robiło. Sławna jeziorna Pińszczyzna miała jeszcze w nowszych czasach takie statki, z jednego wyrobione drzewa, pod nazwą czarnobylskich dębów. Na budynki nie wiele potrzebowano budulcu, bo mieszkało przeważnie w ziemi, a budowa nawodnych mieszkań nie była bardzo używana, przynajmniej nie wiele śladów zdybano dotychczas. Skonstatowano takie mieszkania tylko w Kwaczale, w okolicy Chrzanowa.

Myśliwiec był i musiał być naturalnym opiekunem lasu, dla tego w tej epoce nietylko nie umniejszały się ale nawet pomnażały się lasy. Możemy twierdzić, że to była złota epoka dla lasów. (C. d. n.).